

## WYMIYSZALI ŁOWCE

KOSZARZYSKA / „Miyszani łowiec” w Koszarzyskach weszło już na stałe do kalendarza imprez folklorystycznych na Zaolziu i co roku wzbudza coraz większe zainteresowanie. Tegoroczna edycja tej imprezy, organizowanej przez Stowarzyszenie Koliba i miejscowe Ognisko Górali Śląskich, zebrała 16 maja w „Dołku” lekko licząc ponad tysiąc osób z Republiki Czeskiej, Polski i Słowacji, miłośników kultury beskidzkiej we wszystkich jej aspektach, od duchowego, poprzez materialny a na kulinarnym kończąc. Głównym elementem programu była rekonstrukcja obrzędu „miyszania”, który po raz pierwszy odbywał się na „Na Bagnach”. Było tam zdecydowanie więcej miejsca i dla owiec, i dla zgromadzonej publiczności.

W tajniki tego prawnego obyczaju wałaskich pasterzy wprowadził i komentował poszczególne elementy rytuału Otmar Kantor, gajdosz z jabłonkowskiej kapeli Bukón. „Miyszani” było wiosennym spotkaniem gospodarzy, którzy oddawali swe owce na sałasz. Dogadywali się w kwestiach ekonomicznych, ustalali kto i ile otrzyma bundzu i innych produktów, kto jakie powinien wyświadczyć powinności etc.

Kolejnym aspektem tego obrzędu było doprowadzenie do „zmieszania się materiału genetycznego”; natomiast walorem duchowo-magicznym były praktyki mające zapewnić dobry wypas oraz uchronić owce i pasterzy przed chorobami, drapieżnikami i rabusiami.

Koszarzyckiemu „Miyszaniu” tradycyjnie towarzyszyły występy grup regionalnych i to one również ściągają za sobą publiczność. Napotkane dziewczyny z Bystrzycy przyjechały tu „kibicować dziadziowi”, członkowi jabłonkowskiego chóru „Gorol”, który rokrocznie usławia swoją obecnością tutejszą imprezę. Ponieważ same śpiewają, to z radością pojawiają się na wszystkich imprezach regionalnych. Ale góralski folklor przyciąga również tych, którzy góry widzą jedynie hen w dali na horyzoncie.

– Góralskie imprezy są ciekawe. Kiedyś jeździliśmy na Tydzień Kultury Beskidzkiej, ale to jest takie komercyjne, takie mało naturalne, nie to, co tu – stwierdziła siedząca nieopodal Aneta z Cieszyna, która wraz z mężem Jackiem i córkami Agnieszką i Justyną pojawiła się na „Miyszaniu” po raz trzeci. A to dzięki znajomym w Milikowie.

– Piękna jest ta muzyka. Przede wszystkim nastawiamy się na muzyczne wrażenia.



A muzyki było sporo. Na scenie pojawił się m.in. dziecięcy zespół „Ondrášek” z Frydka-Mistka, na gajdach grał wspomniany już Otmar Kantor oraz Petr Sovják (który również popisywał się w strzelaniu z bata). Niezmiernie przykuwał uwagę występ multinstrumentalisty z Morawskiej Wołoszczyzny Vítka Kašpaříka, który od lat pojawia się na koszarzyckim „Miyszaniu” z wyrabianymi przez siebie fujarkami, końcówkami, fletami i drumlami. Jak zwykle można było zaopatrzyć się w wyroby owcze i kupić na kiermaszu jakiś drobiazg, wykonany precyzyjnie czy to z drutu, drewna, kości czy filcu często przez rzemieślników legitymujących się elitarnym certyfikatem „Góralstwo swoboda”.

– To rękodzieło jest przepiękne – zauważyła Aneta z Cieszyna. – Niesamowite jest to wszystko. Można tak przejść, pooglądać, jakiś drobiazg ewentualnie kupić, bo to wszystko drogie. A wiadomo, że rękodzieło musi być drogie. Ale jest przepiękne...

Daniel z Nieborów, który przyjechał pierwszy raz na „Miyszani” – choć od lat bywa w tej okolicy, gdyż jego rodzice mają w Koszarzyskach domek letniskowy – przede wszystkim chwali sobie kulinarną część imprezy. – *Nejbarzdyj podoba mi się jedzynie. Placki są super!*

I nie tylko jemu, bo kolejka do nich wprost nie ustawała. Jednak najprostsze i zdawałoby się najmniej wykwitzne dania są najsmaczniejsze.

Zabrakło natomiast niestety tradycyjnego częstowania miodulą zgromadzonej wokół „koszora” publiczności. Ale przecież nie wszystko musi być tak, jak dotychczas... Bo najważniejsze, by się owce dobrze i zdrowo tego roku pasły.

(y) / Fot. Beata Tyrna

WIECZÓR POETYCKO-MUZYCZNY W AWIONIE